

SERAFIN SAJ

ur. 1913; Kolonia Rogóżno



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, Mauthausten, II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa, okupacja niemiecka, aresztowanie, więzienie, więzienie na Zamku w Lublinie, obóz pracy, fabryka silników lotniczych

Pobyt w więzieniu na Zamku w Lublinie i w obozach pracy na terenie Niemiec

Jak tylko się wojna rozpoczęła, to ponieważ Niemcy szukali tych ludzi, którzy pracowali w lotnictwie, od razu zostałem aresztowany. To znaczy Niemcy mnie zaaresztowali w styczniu w czterdziestym roku. Na Zamku byłem dwa tygodnie. Z Zamka przewieźli mnie do Warszawy – jaka to ulica? No, taki słynny więzień, tam byłem. Później przestali mnie do innego obozu i tam wszędzie nie byłem długo, najdłużej to byłem w tym Mauthausen. W Mauthausen byłem trzy miesiące na kwarantannie tak zwanej i zostałem przerzucony do fabryki, gdzie była produkcja silników lotniczych do samolotów transportowych, to znaczy ta miejscowość nazywała się Wiener Neudorf, czternaście czy piętnaście kilometrów od centrum Wiednia. Tam pracowało dwadzieścia tysięcy ludzi na jedną zmianę, na jedną zmianę po dwanaście godzin, to znaczy nie pełne dwanaście godzin, dlatego że musiała grupa wejść i później wyjść.

Tu w więzieniu na Zamku byłem dwa tygodnie. No, warunki to można powiedzieć straszne, dlatego że każdy, jak był wezwany o godzinie dziewiątej, to już wiadomo, że już na rozwałkę, a ponieważ mnie też o godzinie dziewiątej zabrali, no bo przecież ja byłem tam, jakoś tak mnie potraktowali inaczej, dlatego że Niemcy zawsze – takie założenie było w tamtym czasie – że pracownicy, którzy pracowali w Lubelskiej Wytwórni Samolotów, to tacy ludzie im się przydadzą i dlatego też o dziewiątej mnie wezwali, to jak jechałem koło poczty, to jeszcze ręką pomachałem, no to do widzenia, cześć, bo to już jest ostatnie moje widzenie może, prawda. To była zima, czterdziesty rok, duży mróz był, ale jak dojechaliśmy do Warszawy samochodem, no i tam... uciekła mi ta nazwa w tym więzieniu jakim byłem, ale tam długo nie byłem, później zostałem przerzucony do więzienia w Opolu Śląskim, tam długo też nie byłem i najbardziej przerzucony byłem do Mauthausen, tak jak mówiłem, trzy miesiące, po tych trzech miesiącach byłem przerzucony do fabryki silników lotniczych, silniki

lotnicze od dużej mocy do samolotów transportowych. No a jak już front podchodził, to wtenczas nas ewakuowali dalej, no więc to trudno mi w tej chwili opowiedzieć tą trasę jak myśmy szli. Wieczorem, przed wyjściem dali tak: taka duża bułka, dwa kilogramy chleba, ćwierć kilograma margaryny i ćwierć kilograma wurstu tak zwany ten... takie jakieś coś takiego było... No to niektórzy jak dostali, jak siedli, to wszystko zjadł, ja natomiast, ponieważ wszyscy z więzienia dostawali paczkę tabaki, za to sobie dokupiłem chleba. I ja, mogę powiedzieć, w tamtym czasie ten kawałek chleba jeszcze miałem w torbie i z tym mogłem wyjść. Zapowiedzieli, że każdy dzień, wieczorem, koło godziny czwartej, piątej będą dawać posiłki – to tylko była mowa. To tak, wyszliśmy, przypuścimy w poniedziałek – wtorek, środa, czwartek – w piątek dopiero dali takiej polewki, jak to na gospodarce robi się taką polewkę dla prosiąt, dla świń i tak dalej – to było całe ten... I wszyscy szliśmy... Żebym ja dzisiaj miał to zdjęcie... Bo ci esmani, którzy nas prowadzili, to mieli przerwę na śniadanie dla siebie, a myśmy w kólkach po sto osób, oddzielnie, każdy oddzielnie musiał być, to trawa, bo to był kwiecień już, tam gdzie siedzieli ci więźniowie, to ta trawka była tak jakby, tak jak to się w ogrodzie piele, to było zerwane tak, że do gołego tego. To jest trudno w tej chwili opowiedzieć, bo to jest strasznie obszerny okres czasu, ale to to zawsze pamiętam. A jeszcze jak nas prowadzili – to sam dzisiaj mogę stwierdzić, że pod górę było ciężko iść, a szliśmy bocznymi drogami, trzeba było iść kilometrów dziennie drogi, żeby dojść, ale z góry było ciężiej iść, bo to już swój ciężar i jeszcze człowiek pchał, nogi się czasem poślizgnęły i spadł. Najbardziej pamiętam moment na pewnym odcinku drogi – jeden taki młodszy, w wieku dwadzieścia pięć lat, może mniej, nie pamiętam w tej chwili dokładnie, już nie miał sił, żeby dalej iść, wyszedł, akurat z tyłu esmani szli i jak on siadł, to on, ten esman idzie, że siadł, to ten wyjmuję kaburę i tak podszedł do niego – to pamiętam jak dzisiaj – on się tak rękami zasłonił, a on tak przez ręce do tego i później go kopnął do rowu żeby spadł. To są momenty, które chyba będę pamiętał dokąd będę żył. Człowiek też szedł, aby dojść.

Data i miejsce nagrania	2005-10-21, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman, Katarzyna Warda
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"